



Gustaw Holoubek, Leonard Pietraszak i Tadeusz Borowski w jednej ze scen.

Fot. CAF/PAP

## TEATR

## W poszukiwaniu prawdy

Dobrze się stało, że w Ateneum przypomniano Pirandella. Chciałoby się powedzieć: jaki to wspaniały autor!, i zapytać: dlaczego tak rzadko grywany jest dziś w naszych teatrach.

Waldemar Śmigasiewicz, reżyser tego przedstawienia, znany przede wszystkim z realizowania **Gombrowicza**, pokazał, że interesuje go konsekwentnie w teatrze pewien rodzaj gry, konfrontacji „masek”, „form”, „konwencji” z tym wszystkim, co te, zdawałoby się, solidne struktury rozbija i demaskuje. Teatr Pirandella jest wymarzone terytorium do takich penetracji. Tym razem jako próba określenia ludzkich postaw wobec tego co można nazwać „prawdą”, albo co, wedle postaci ze sztuki jest „prawdą”. Dotychczasowe przedstawienia Śmigasiewicza pozwalały przypuszczać, że jego ulubionym językiem wypowiedzi jest dość zdecydowany język groteski, umiejętnie łączony z językiem komedii.

Tak też pewnie i miało być w tym przypadku. Aczkolwiek stając „oko w oko” z zespołem gwiazd Ateneum reżyser w wielu wypadkach musiał „pogodzić” się z mieszczańsko-salonowym sposobem grania, który, ze szkodą dla Pirandella, narzucił mu „indywidualności”. Tak to już jest, kiedy aktorzy od lat „grają swoje”. Nie znaczy to wcale, że źle. Przeciwnie, obserwuje się ich ze sporą przyjemnością, tyle tylko, że widać wyraźnie, iż mało jest szans na stworzenie nowych jakości w aktorstwie tego zespołu. Reżyserowi w tym zespole pozostaje często jedynie „przemycanie” reżyserii, co tak też i w tym przypadku było.

No, ale są na szczęście i przyjemności większe, choć przecież nie zaskakujące, jeśli odnotujemy wspaniałą obecność na scenie **Gustawa Holoubka** w roli człowieka zmęczonego już po trosze stanem swojej samoświadomości. Holoubek rozgrywa swoją rolę prawie w całości na proscenium, gdzieś między sceną a widownią, stając się fascynującym medium między tymi dwiema arenami, medium, które w pewnych sytuacjach przechodzi do roli wspaniałego manipulatora dla obu tych światów. W dialogach „najmuzyczniej” partneruje Holoubkowi **Magdalena Wójcik**, która potwierdza, że jest aktorką utalentowaną, na którą słusznie wielu zwraca życzliwą uwagę.

Ale bodaj najsympatyczniejsza niespodzianka, to piękna rola (najbardziej z Pirandella) dawno nie oglądanej **Danuty Szaffarskiej**. Jej postać rozegrana na pograniczu obłędu, budzi dwa zupełnie sprzeczne odczucia: niepokoju i ufności. Ponadto jest to ten rodzaj aktorstwa, dziś już niezmiernie rzadko spotykany, który w całości bierze się ze sceny i w całości oddaje się przedstawieniu. Warto, dopóki jeszcze można, oglądać takie aktorstwo.

Cieszy ten powrót Pirandella na scenę, choć do pełnego sukcesu artystycznego zabrakło w wielu wypadkach „prawdy”. Artystycznej prawdy aktorskiej. Choćby oznaczać miała bardzo wiele sprzecznych ze sobą rzeczy.

ANDRZEJ LIS

**LUIGI PIRANDELLO: TAK JEST, JAK SIĘ PAŃSTWU ZDAJE.** Przekład: Jerzy Jędrzejewicz; Reż.: Waldemar Śmigasiewicz; Scenogr.: Maciej Preyer; Muz.: Wojciech Borkowski. Premiera w lipcu 1993 — Teatr Ateneum w Warszawie.

## TEATR

## Samozagłada

O tym, że Zakłady Norblina są kuszącym miejscem dla teatru wiadomo od dawna. Wprawdzie działające tam na co dzień **PREZENTACJE wnętrza surowego zakładu przekształciły w coś w rodzaju teatralnego buduaru, ale inne miejsca pozostały w miarę naturalne, czyli dla teatru dość egzotyczne. Od czasu do czasu pokazywały się tam rozmaite awangardowe zespoły z Teatrem Ósmego Dnia z Poznania na czele.**

Najnowszy pomysł na wykorzystanie Norblina pochodzi ze Studia. W pomieszczeniach Starej Odlewni debiutująca na warszawskich scenach **Barbara Sierosławska** pokazała „**Legendę**” **Stanisława Wyspiańskiego**. Utwór rzadko grywany, nie należący z pewnością do arcydzieł. Reżyserkę zdawały się interesować dwie sprawy: możliwość wykorzystania samego miejsca, ze swoimi naturalnymi przedmiotami, czyli swoistym śmietniskiem wytworów techniki i rzemiosła, wykorzystanym po raz kolejny jako materia sztuki; oraz to, czy rzeczywiście „**Legenda**” (co było jedną z inspiracji autora) może być traktowana jak opera. **To dość zwirowane połączenie zainteresowań dało nie najlepszy efekt.**

No bo okazało się, co można było przewidzieć, że akurat Odlewnia ze względów akustycznych najmniej nadaje się do śpiewania i niewiele pomagają tu rozmaite zabiegi techniczne. Niewiele też wynikało z tego, że rusalki, topielce, wszelkie zjawy rzeczne, a także legendarni praprzodkowie nasi Krak i Wanda, otoczeni błaznami i wilkołakami zamiast po Wawelu, Wiśle i tradycyjnych „przestrzeniach” zapomnianych legend przemieszczali się tym razem po krajobrazie z technicznego śmietnika. Ten pejzaż z końca naszego wieku nie „rymuje” się z Wyspiańskim, a w każdym razie nie wedle jakichś ujawnionych w spektaklu zasad.

Pewną przyjemnością może sprawić oglądanie **bardzo „obytego” w najtrudniejszych warunkach zespołu aktorskiego Studia, który i tym razem zupełnie nieźle poradził sobie ze wszystkimi oporami materii.** Tym razem, jak przystało na „operę”, lepiej od solistów prezentowały się grupki, niezbyt zresztą liczne. Najwyrazistsza to grupa rusalek z **Wiesławą Niemyską, Krystyną Kołodziejczyk, Martą Dobosz, Nataszą Sierocką**, oraz bardzo dawno nie oglądaną (a szkoda) **Elżbietą Kijowską**.

Ta „**Legenda**” może miała być przedstawieniem o zagładzie. Tak się nie stało, ponieważ zanim przedstawienie coś zdążyło na ten temat „wyartykułować” samo się unicestwiło.

ANDRZEJ LIS

**STANISŁAW WYSPIAŃSKI: LEGENDA.** Reż.: Barbara Sierosławska; Scenogr.: Agnieszka Zawadowska; Muz.: Immanuel Brockhaus; Choreogr.: André Notter. Premiera w lipcu 1993 — Teatr Studio w Warszawie (W Zakładach Norblina).